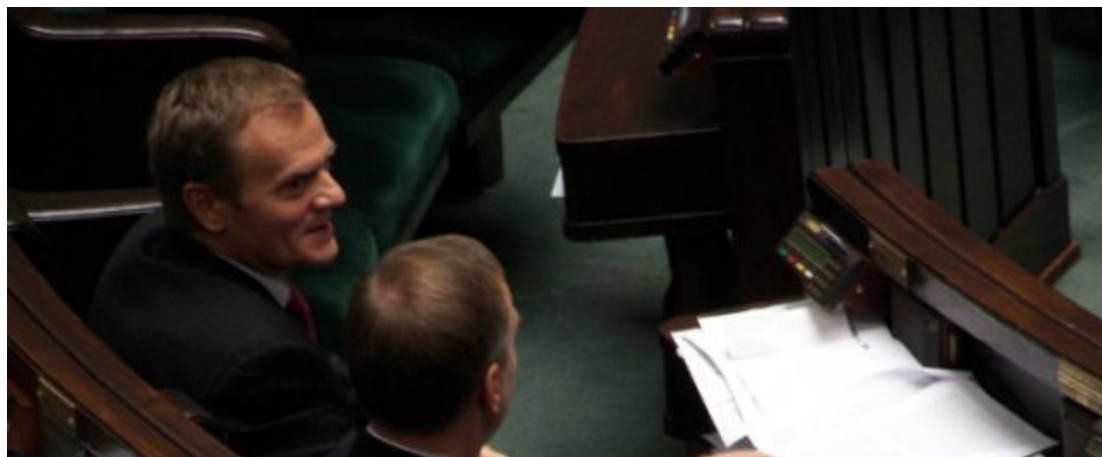


Marek A. Cichocki: Po wyborach

Główny mechanizm systemu, który ukształtował się na zgliszczach idei IV RP, pozostanie raczej nietknięty



Główny mechanizm systemu, który ukształtował się na zgliszczach idei IV RP, pozostanie raczej nietknięty

Wynik wyborów parlamentarnych 2011 nie przyniósł rozstrzygnięcia wojny między PO i PiS, między „ludem pisowskim” i „ludem platformianym”, między Donaldem Tuskiem i Jarosławem Kaczyńskim. Cóż za niespodzianka! W tym sensie samonakręcający się system może funkcjonować dalej. Wszystko wskazuje na to, że PO wraz z PSL będą

mogły spokojnie rządzić Polską przez następne cztery lata, skutkiem czego długi, jakie przyjdzie spłacać głównie naszym dzieciom, także nam samym, będą dwa razy większe. Jarosław Kaczyński wprawdzie przegrał już szóste wybory, ale nadal będzie mógł opowiadać nam, że przecież w końcu kiedyś nastąpi ostateczne zwycięstwo. Rozumiem, że teraz „na tapecie” jest Orban i wariant węgierski. Czekanie na Godota trwa. Tak więc główny mechanizm systemu, który ukształtował się na zgliszczach idei IV RP, pozostanie raczej nietknięty.

Nie oznacza to jednak, że wybory nie przyniosły istotnych zmian. Zasadnicze zmiany są dwie i potwierdzają one głoszoną przez niektórych tezę, że nie tyle system partyjny został w Polsce zabetonowany, co zabetonowaniu uległa polska prawica. Jednak, wraz z wysokim wynikiem Palikota, coś na polskiej scenie politycznej i w polskim życiu publicznym się zmienia. Nastąpiło wyraźne przesunięcie sceny politycznej, której zdecydowana większość (70%) da się zaklasyfikować jako pragmatyczno-liberalno-lewicową, aż do skrajnego lewactwa włącznie. Po drugiej stronie został PiS, zamknięty w sobie, ekskluzywny, niezdolny do nawiązania nie tylko jakichkolwiek koalicji politycznych, ale do nawiązania komunikacji idei z większością Polaków.

Wynik Palikota jest oczywiście dla wszystkich ludzi o prawicowo-konserwatywnych poglądach wstrząsem. Może wstrząsem ozdrowieńczym, chociaż raczej wątpię. Łatwość, z jaką prawicowa publicystyka w kampanii przedwyborczej dała się „wpuścić w Nergala” pokazuje, że prawica polska ma problem, który niesie ze sobą Palikot, reaguje bardziej somatycznie, niż ma go dobrze zdiagnozowany. Dlatego PO będzie mogła tę słabość dowolnie wykorzystywać, przyglądając się z boku. Palikot zogniskuje debatę prawicową wokół

kreowanych na potrzeby sytuacji problemów obyczajowych, tak więc siłą rzeczy debata ta w stopniu coraz bardziej śladowym dotyczyć będzie tego, co faktycznie istotne: polityczności i podmiotowości w Polsce. W tym sensie cofamy się prawdopodobnie do lat 90.

Trzeba też powiedzieć sobie, że po katastrofie smoleńskiej na Krakowskim Przedmieściu pojawiły się dwie potencje, dwie możliwości. Jedna – politycznej jedności Polaków, którzy stali godzinami, by oddać hołd majestatowi RP i zmarłej parze prezydenckiej oraz druga – lewackiej rebelii wobec krzyża. Z perspektywy tamtego czasu widać, że niestety zaktualizowała się ta druga „obietnica”. 40 mandatów Palikota zrodziło się wtedy na Krakowskim Przedmieściu. Warto żeby dzisiaj ci wszyscy, którzy tak szeroko ze zdumienia lub przerażenia otwierają oczy na widok zwycięstwa Palikota o tym pamiętali. To, co wydarzyło się pod krzyżem, miało bowiem znacznie głębsze skutki niż ktokolwiek mógł wtedy przypuszczać. Dlatego warto też, by rachunek sumienia zrobili wszyscy główni aktorzy tamtych gorszących wydarzeń, nie tylko więc władze Warszawy, obecny prezydent Komorowski czy Donald Tusk, którzy jak Piłat umyli wtedy ręce, nie tylko polski Kościół katolicki, który zawiódł wtedy wiernych (nie po raz pierwszy przecież, jeśli wziąć pod uwagę tydzień żałoby po Janie Pawle II), ale także Jarosław Kaczyński, który całą historię pod krzyżem mógł zakończyć w jeden dzień. Nikt, żaden z nich nie stanął wówczas w obronie metapolityki, pierwotnego wobec polityczności sacrum.

Druga zasadnicza zmiana to definitywny monopol Jarosława Kaczyńskiego po prawej stronie. Ta część sceny politycznej okazała się faktycznie całkowicie zabetonowana. Brak poparcia dla PJN nawet na poziomie 3% oznacza, że przez długi czas pravicowo-konserwatywny wyborca w sferze politycznej będzie miał do wyboru wyłącznie PiS

Prezesa. Uważam, że to wielka szkoda, ponieważ, po pierwsze, PiS w swojej krótkiej historii wprowadził do debaty publicznej przynajmniej trzy ważne kwestie: problem kampanii billboardowych jako psucie demokracji, kwestię polityki rodzinnej (której nie można traktować jak polityki socjalnej) oraz kwestię demografii. Paweł Kowal pokazał także, że jest człowiekiem o dużym politycznym potencjale i co ważne, potrafi mężnie bić się do końca. Po drugie, brak alternatywy – w mojej ocenie – oznacza, że Jarosław Kaczyński „upupi” polską prawicowość do końca, zaprowadzi ją nie do Budapesztu, ale do rezerwatu, gdzie będzie mógł odgrywać rolę wodza Winnetou. W sensie intelektualnym PiS jest projektem „zwijającym się”, co było ewidentnie widać podczas tej kampanii wyborczej. Znam się przede wszystkim na polityce międzynarodowej, więc mogę powiedzieć za siebie, że monotonne powtarzanie banałów, że Polacy są wielkim narodem, że muszą zająć godne miejsce wśród narodów Europy i świata, że jego sąsiedzi mają się z Polską liczyć, i że zwłaszcza z tym potężnym sąsiadem z Zachodu (wiecie państwo oczywiście kogo mam na myśli) nie można rozmawiać na baczność jest jako program polityki zagranicznej największej partii opozycyjnej po prostu żalosne. Nie deprecjonuję tych młodych, zdolnych ludzi, którzy dziś wejdą do Sejmu z list PiS. Obawiam się jednak, że skończą jak słynne „aniołki” prezesa. Kolejny potencjał młodych zostanie zmarnowany w oczekiwaniu na kolejne, nigdy nieurzeczywistnione zwycięstwo.

Wiem, że nie przekonam tych wszystkim, którym Jarosław Kaczyński przesłonił zdolność percepcji, i którzy będą z uporem twierdzić, że te 70%, która nie głosowała na PiS to polityczny PR lub robota służb. Wiem już, że nie przekonam także „potakiwaczy z ul. Wilczej”. A ponieważ nadal uważam, że serce Polski tak naprawdę bije po prawej stronie, jest mi z tego powodu najzwyczajniej w świecie smutno. Na szczęście Polska nie kończy się na tych wyborach.

Marek A. Cichocki